

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 9 (2013)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Monika Polit, Odpowiedź recenzentkom „Moja żydowska dusza nie obawia się dnia sądu". Mordechaj Chaim Rumkowski. Prawda i zmyślenie

Monika Polit, In response to the reviewers "My Jewish Soul Fears Not Judgment Day". Mordechaj Chaim Rumkowski. Truth and Fiction

Monika Polit
Żydowski Instytut Historyczny

redakcja@holocaustresearch.pl
ORCID: https://orcid.org/0000-0002-5738-0898

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.605
Strony/Pages: 569-578

CC BY

OPEN ACCESS

Monika Polit

W odpowiedzi recenzentkom

Korzystając z prawa odpowiedzi, pragnę się odnieść do tekstów recenzentek mojej książki poświęconej Mordechajowi Rumkowskiemu. Z uwagi na obszerność wypowiedzi Agnieszki Żółkiewskiej w pierwszej kolejności odpowiem na jej krytyczne uwagi, by następnie krótko odnieść się do zarzutów stawianych mi przez Andreę Löw.

I. Odpowiedź Agnieszce Żółkiewskiej

W swojej recenzji Agnieszka Żółkiewska wysuwa pod moim adresem tyle krytycznych uwag, że dla większej jasności postanowiłam podzielić jej zarzuty – i moje odpowiedzi – na trzy kategorie.

1. Błędy i braki warsztatowe

Najważniejszy z zarzutów w tej kategorii to ten, że w pierwszym rozdziale swojej książki, zatytułowanym „Legenda o królu Chaimie. Przedwojenne losy Mordechaja Chaima Rumkowskiego", mylnie – zdaniem recenzentki – wskazuję źródła owej „legendy" w „pionierskich monografiach o getcie łódzkim Wolfa Jasnego i Jeszai Trunka oraz w powojennej twórczości literackiej o Rumkowskim, zwłaszcza w emblematycznym dla niej *Kupcu łódzkim* Adolfa Rudnickiego". Według Agnieszki Żółkiewskiej, „prawda jest taka, że legenda o królu Chaimie narodziła się jeszcze w getcie łódzkim i istnieje w dwóch wersjach: «białej» i «czarnej». Tę pierwszą, która ma charakter «propagandowo-hagiograficzny», wykreowano w oficjalnych przekazach na potrzeby Prezesa łódzkiego Judenratu. Tę drugą, która składa się z zespołu negatywnych wyobrażeń i przekonań na temat Rumkowskiego, ujętych najczęściej w formę anegdoty, paszkwilu lub satyry, wytworzyli mieszkańcy getta. Dziwi mnie, że autorka nie wprowadziła tego dość istotnego moim zdaniem rozróżnienia, mimo iż w swej książce zajmuje się analizą wybranych elementów obu wersji gettowej legendy o królu Chaimie".

Zdumienie Agnieszki Żółkiewskiej budzi z kolei moje zdziwienie. Czyżby recenzentka nie zauważyła, że swojej książce n i e z a j m u j ę s i ę „a n a l i z ą w y b r a n y c h e l e m e n t ó w o b u w e r s j i g e t t o w e j

l e g e n d y"?[1] Ustalenia biograficzne, które stanowią treść rozdziału pierwszego, oparłam bowiem wyłącznie na krytycznej analizie tekstów źródłowych i naukowych (w tym dwóch podstawowych, autorstwa Jasnego i Trunka), a nie – jak sugeruje Agnieszka Żółkiewska – na omawianiu białej czy czarnej legendy, czyli spontanicznych lub kontrolowanych narracyjnych konstruktów rozpiętych między faktem a zmyśleniem. Nie jest więc prawdą stwierdzenie, że włączyłam w krąg ustaleń biograficznych jakiekolwiek literackie ich przetworzenia. Pisarskie wizje Przełożonego, a wśród nich wspomniane opowiadanie Rudnickiego, są treścią mojego namysłu, ale w ostatnim rozdziale książki.

Moje intencje i porównawczo-weryfikującą metodę pracy wyłożyłam w rozdziale pierwszym na stronie 11: „[…] kolejne lektury, dokumenty, przede wszystkim zapisy mów Rumkowskiego zaczęły mi uzmysławiać konieczność zwrotu ku jego biografii oraz wskazywać na nieodzowność dokonania pewnych podstawowych ustaleń dotyczących kolei jego życia, szczególnie losów przedwojennych, których rozpoznanie wydało mi się niezwykle pomocne w rozumieniu jego historii w getcie. Z a c z ę ł a m w i ę c p r z e g l ą d a ć p o d t y m k ą t e m d o s t ę p n ą l i t e r a t u r ę n a t e m a t M C h R. S z u k a ł a m w s ł o w n i k a c h, e n c y k l o p e d i a c h i o p r a c o w a n i a c h h i s t o r y c z n y c h. P r z e w e r t o w a ł a m j e s z c z e r a z n a j w a ż n i e j s z e t e k s t y n a j e g o t e m a t, j a k i e u k a z a ł y s i ę o d z a k o ń c z e n i a w o j n y d o d z i ś. M o j ą u w a g ę z w r ó c i ł y p r z e d e w s z y s t k i m d w a n a j w c z e ś n i e j s z e i k l a s y c z n e d z i ś o p r a c o w a n i a m o n o g r a f i c z n e p o ś w i ę c o n e g e t t u ł ó d z k i e m u". Pragnę zwrócić szanownej recenzentce uwagę na to, ż e a n i w t y m p a s s u s i e, a n i t e ż n i g d z i e i n d z i e j n i e u ż y ł a m s ł o w a „l e g e n d a", które dało jej asumpt do wskazywania mojego rzekomego błędu. Słowo to w mojej książce pojawia się tylko raz, i to aluzyjnie, właśnie w tytule rozdziału, opatrzone następującym przypisem: „Świadomie nawiązuję tutaj do tytułu znakomitego tekstu Leszka Kołakowskiego *Legenda o cesarzu Kennedym: nowa dyskusja antropologiczna* [w:] *13 bajek z królestwa Lailonii dla dużych i małych oraz inne bajki*, Warszawa 2000". Gwoli uzupełnienia dodam, że Kołakowski nakreślił w *Legendzie* satyryczny obrazek uczonych, którzy po Wielkiej Katastrofie próbują z okruchów informacji odtworzyć dzieje „Cesarza Kennedy'ego". Poczynione ustalenia prowadzą ich m.in. do wniosku, że Cesarz „panował jednocześnie w dwóch dużych państwach zwanych odpowiednio «Ameryka» i «USA». […] Pochodził on z legendarnej wyspy zwanej Irlandią, położonej na Północy: czy wyspa ta jest tożsama z inną o nazwie Islandia, którą wzmiankuje inny materiał źródłowy, nie zostało w pełni ustalone"[2]. Przywołanie przez mnie tego tytułu nie było tylko aluzją do pisanej po „Wielkiej Katastrofie",

[1] Wszystkie podkreślenia pochodzą ode mnie i zostały użyte na potrzeby tego tekstu.

[2] *Legenda o cesarzu Kennedym: nowa dyskusja antropologiczna* [w:] *13 bajek z królestwa Lailonii dla dużych i małych oraz inne bajki*, Warszawa 2000, s. 145.

pełnej przeinaczeń biografii Rumkowskiego, którą starałam się weryfikować, ale stanowiło przestrogę dla mnie samej, która na łamach książki wielokrotnie przyznaję, że dysponując tylko strzępami dokumentów, wielu luk nie potrafię wypełnić.

Inny zarzut w tej kategorii dotyczy mojego stwierdzenia, że „przez lata ani zawodowi historycy, ani literaturoznawcy nie mierzyli się z utrwaloną w przekazach i dość ubogą wersją zdarzeń, nie szukali też nowych interpretacji działań i postaw MChR". Żółkiewska koryguje mnie, pisząc, że pierwszy takiej próby podjął się Arnold Mostowicz. Niestety, z ubolewaniem muszę stwierdzić, że recenzentka najwyraźniej czytała mój tekst dość nieuważnie, gdyż Mostowicza nie można nazwać ani zawodowym historykiem, ani literaturoznawcą. Na pewno natomiast był profesjonalnym lekarzem oraz z powodzeniem uprawiał dziennikarstwo, a także pisarstwo. Przy tej okazji Żółkiewska czyni mi również wyrzut, że nie tylko pomijam zasługi położone na tym polu przez Icchaka Rubina, ale też – jak to ujmuje – „z jakichś powodów" nie chcę mu przyznać „pierwszeństwa", choć, jej zdaniem, wyraźnie podążam śladem jego pionierskich interpretacji. Tymczasem już na stronie 8 mojej książki piszę wyraźnie, że „jedyną próbę poszerzenia wiedzy o Mordechaju Chaimie Rumkowskim podjął w latach osiemdziesiątych Icchak Henryk Rubin, który w swojej monografii skierował uwagę czytelnika m.in. na pewne wzmianki o Rumkowskim obecne w przedwojennej prasie". Poza tym odwołuję się do pracy Rubina jeszcze piętnaście razy. A jeśli chodzi o powody, dla których nie nazywam tego historyka moim przewodnikiem po dziejach Rumkowskiego, to muszę zauważyć, że jakkolwiek niezwykle cenię jego ustalenia, to sama jestem literaturoznawcą i w moich interpretacjach nie był mi on pomocny. Poza tym do wielu dotąd nieznanych tekstów (np. tych pisanych przez Rumkowskiego) dotarłam samodzielnie, bez pomocy Rubina, i samodzielnie poddałam je analizie gatunkowej oraz językowej, a także suwerennie je zinterpretowałam. I właśnie dlatego nie uczyniłam Rubina patronem moich przemyśleń.

2. Nadużycia, uproszczenia, apologetyzm

Agnieszka Żółkiewska pisze: „Autorka stara się być obiektywna, ale raz po raz kładzie akcent na działania sprawiedliwego, wrażliwego człowieka, którym w jej przekonaniu był Rumkowski. Gdy go ocenia, z jej słownika znikają ostre pojęcia, a zasługi przesłaniają jego negatywne cechy i dokonania, z których zresztą go usprawiedliwia". Zdaniem recenzentki przykładem „wybiórczego" i „arbitralnego" przedstawiania przeze mnie faktów i źródeł, a co a tym idzie „narzucenia z góry określonego rozstrzygnięcia", jest pominięcie w mojej książce świadectwa Jakuba Okólnika, który pisał o brutalności Rumkowskiego, oraz brak dogłębnej analizy obrazu sadystycznych skłonności Prezesa ukazanych w jednej z satyr getta.

Na pytanie, dlaczego nie poświęciłam więcej miejsca satyrom gettowym, odpowiedziałam wyczerpująco w książce na stronach 184 i 192 i tam odsyłam wszystkich zainteresowanych.

Odnosząc się zaś do kwestii brutalności Prezesa, pozwolę sobie zauważyć, że o biciu tłoczących się wokół Rumkowskiego ludzi proszących go o pomoc pisali cytowani przeze mnie: osobisty sekretarz Przełożonego Rozensztajn (w mojej książce, s. 139) oraz Jakub Poznański (w mojej książce, s. 144; notabene tego świadka nie sposób zaliczyć do ludzi życzliwych Prezesowi). Ich uwagi są zasadniczo zgodne z tym, co napisał Okólnik, ale też istotnie jego świadectwo uzupełniają. Otóż zarówno Rozensztajn, jak i Poznański zauważyli, że tłum był rozpędzany laską Prezesa zawsze, ilekroć próbowano go zatrzymywać i wręczać mu prośby poza przyjętą w getcie procedurą przekazywania pism do specjalnego sekretariatu (na temat sekretariatu i urzędowych procedur piszę w rozdziale czwartym). Przywołuję też świadectwo spoliczkowanego przez Rumkowskiego, żyjącego zresztą do dziś w Tel Awiwie Jehudy Widawskiego. Jeśli Żółkiewska zechce z uwagą wczytać się w jego słowa, znajdzie interesującą interpretację takich zachowań Rumkowskiego. Również cytując w swej książce sekretarkę Esterę Daum, Brencjona Borsteina, Edwarda Kleina i Romana Rumkowskiego, zwracam uwagę na gwałtowaną, niepohamowaną, rozszczepioną między serdecznością a bezwzględnością naturę Rumkowskiego, którego wyprowadzały z równowagi najmniejsze nawet objawy niezdyscyplinowania.

Innym przejawem rzekomego manipulowania źródłami jest – zdaniem recenzentki – ignorowanie przeze mnie świadectw wyraźnie potwierdzających pedofilię Rumkowskiego. Ponieważ zawiłą, sięgającą lat trzydziestych historię tych oskarżeń oraz licznych ich przekształceń omówiłam w książce na kilku stronach, oszczędzę czytelnikowi powtarzania całego wywodu. W zamian pozwolę sobie zadać Agnieszce Żółkiewskiej kilka istotnych dla rozstrzygnięcia tej kwestii pytań:

– Czy upominając się o należny szacunek dla jakoby koronnego dowodu pedofilii Rumkowskiego, czyli „źródłowej" książki Lucille Eichengreen *Rumkowski and the Orphans of Lodz*, doczytała w moim tekście, jak przedziwnej ewolucji ulegały kolejne „świadectwa" podawane przez Eichengreen? (Podaję co najmniej trzy fazy).

– Czy ma świadomość, że *Rumkowski and the Orphans of Lodz* są owocem kursu kreatywnego pisania, na który uczęszczała autorka tego „świadectwa"? (Eichengreen przyznała się do tego w wywiadzie udzielonym Radiu Łódź).

– Czy zadała sobie trud przejrzenia tekstu Eichengreen i porównania go z dostępnymi świadectwami? Czy przeanalizowała go pod kątem tzw. wyznaczników fikcyjności tekstu? Jestem pewna, że gdyby Żółkiewska przeczytała „świadectwo" Eichengreen, to – jako literaturoznawca – bez trudu dostrzegłaby, że autorka mozolnie i nieumiejętnie pozszywała fragmenty rozmaitych dostępnych relacji, nie trudząc się nawet o zmianę szyku zdań, podlawszy wszystko sosem własnej imaginacji, wypuściła na rynek żądny pikantnych opowieści utrzymanych w stylistyce holokaustowej pornografii. Profity zbiera do dziś jako autorka kolejnych sensacyjnych wynurzeń.

Tyle o Eichengreen.

Upomina się też Agnieszka Żółkiewska o „świadectwo" lekarza Edwarda Reichera, który przed wojną miał się spotkać z dziewczynką zarażoną przez Rumkowskiego syfilisem. Moją uwagę, iż w wypadku Reichera „kłopot polega na tym, że jego książka jest tylko stylizacją, a nie spisanym «tam i wtedy» świadectwem" (s. 39), recenzentka kontruje stwierdzeniem, że „Reicher pozostawił też bardzo wczesne, bo pochodzące z l a t p o w o j e n n y c h świadectwo". A przecież zasygnalizowany przeze mnie „kłopot" dotyczy w równym stopniu tego „bardzo wczesnego", „powojennego świadectwa" – i ono nie zostało spisane „tam i wtedy", lecz stanowi zapis *ex post*. Różnice między tymi dwoma rodzajami zapisu doskonale definiuje Jacek Leociak w książce *Tekst wobec Zagłady (O relacjach z getta warszawskiego)*. À propos Reichera, wypada też zauważyć, że kiedy w latach trzydziestych Jechiel Kac (o którym tyle piszę w swojej książce, a którego recenzentka z jakiegoś powodu przemilcza), chcąc rozpętać burzę wokół Rumkowskiego i jego sierocińca, za wszelką cenę szukał sprzymierzeńców w rozmaitych instytucjach oraz organach prasowych, Reicher nie przyszedł mu w sukurs. A przecież jako potomek zamożnej rodziny i wybitny lekarz nie był w Łodzi osobą anonimową i mógłby swym autorytetem wesprzeć Kaca w walce z Rumkowskim (notabene Kac nie zarzucał Rumkowskiemu, że wykorzystuje dzieci, lecz młode, podległe mu kobiety). Znamienny jest też fakt, iż w 1940 r. Reichert i Rumkowski zgodnie współpracowali, wchodząc w skład tego samego Bajratu.

Wśród moich manipulacji recenzentka wylicza jeszcze pominięcie wspomnień (bo są to spisane w 1996 r. wspomnienia!) Hildy Stern Cohen, która podaje, że jako dziewiętnastolatka była napastowana przez Rumkowskiego. To prawda – nie powołuję się nią, za to przytaczam co najmniej cztery inne historie spisane „tam i wtedy" oraz podaję dwa powojenne zapisy, z których wynika jednoznacznie, że zarówno przed wojną, jak i w getcie Rumkowski wykorzystywał swoją pozycję do molestowania nastoletnich – podkreślam jednak: niebędących już dziećmi – dziewcząt i młodych kobiet. O jego nagannej skłonności możliwie skrupulatnie informowałam czytelnika.

A mimo to recenzentka pisze, że Rumkowskiego „rozgrzeszam", traktuję „pobłażliwie" i próbuję „bronić". W ten sposób sprowadza moje ustalenia do poziomu nieudolnej apologetyki zbrodniarza. Niestety, starając się z całych sił dezawuować każdy mój analityczno-interpretacyjny wysiłek jako zabieg oburzający lub co najmniej niemile ją zadziwiający, bo nierelewantny w opisie postaci tak skończenie, niepodważalnie, apriorycznie złej i okrutnej jak Chaim Rumkowski, Żółkiewska sama pada ofiarą swojej emocjonalnej argumentacji, gdyż próbując za wszelką cenę wykazać niestosowność mojej „apologii" Rumkowskiego, ucieka się do rozmaitych uproszczeń. Na przykład moje dość mozolne poszukiwanie w języku tekstów samego Rumkowskiego i śladów jego religijnego wykształcenia, i głębokiej konfesyjności (według recenzentki wciąż jednak „rzekomej") oraz kreślenie na wielu stronicach jego duchowo-ideowej formacji, której filarami były, moim zdaniem, litwackość i syjonizm, są według Żółkiewskiej tylko

środkiem do apologetyzowania obrazu Prezesa oraz banalizacją dramatycznych wyborów, przed jakimi musiał stawać w getcie. Zastanawia mnie, dlaczego recenzentka lekceważy potrzebę osadzania tekstu oraz jego autora/bohatera w kontekście kulturowym? Dlaczego próbuje podważyć zasadność przyjętej przeze mnie metody biograficznej? Nie pojmuję wreszcie, co Żółkiewska nazywa „apologią". Moje ustalenia, że Rumkowski jako litwak nie mógł ulegać pokusie nazywania się mesjaszem, co chętnie mu przypisywano, albo to, że w poszanowaniu religii konsultował z kolegium rabinicznym niemieckie nakazy wywózki z getta kolejnych tysięcy Żydów? (Notabene do 1941 r. rabini nie sprzeciwiali sie sporządzaniu list deportacyjnych). Czy narzędziem apologii jest dostrzeżony i opisany przez mnie syjonistyczny w duchu i formie sposób urządzenia getta przez Rumkowskiego i jego najbliższych współpracowników (zresztą również syjonistów z chowu)? A może po prostu apologią jest wszystko, co Rumkowskiego – nieomal mitycznego potwora – czyni nieco bardziej ludzkim i osadza w realiach?

À propos realiów. Żółkiewska zarzuca mi, że moje interpretacje wydarzeń w getcie są „od rzeczywistości często całkowicie oderwane", i pyta: „Jak bowiem zrozumieć pojawiające się w książce odniesienia do czasów przedwojennych?". Recenzentkę zdumiewa fakt, iż w swojej książce przywołuję obrzędowość Drugiej Rzeczypospolitej i szukam w niej analogii do odbywających się w getcie marszów, apeli, wieców oraz zwyczaju posyłania kart i laurek Przełożonemu, podczas gdy jej zdaniem getto wytworzyło zupełnie odmienny – jak pisze za Paulem Johnsonem – „pompatyczny" typ dyktatury i kultu jednostki. A przecież w rozdziale czwartym mojej książki dość obszernie opisałam kult wodza w okresie Drugiej Rzeczypospolitej oraz na konkretnych przykładach przedstawiłam niezwykłe podobieństwo – również językowe – między wierszami i laurkami adresowanymi przed wojną do Piłsudskiego czy Rydza-Śmigłego a tymi pisanymi w getcie do Rumkowskiego.

W swojej recenzji Agnieszka Żółkiewska stawia mi też inne zupełnie dla mnie niezrozumiałe zarzuty. Nie pojmuję na przykład, w jaki sposób z dość obszernej analizy propagandowego języka „Geto-Cajtung" oraz z nakreślania zasięgu gettowej cenzury udało jej się wywieść wniosek, że mój tekst jest niczym więcej niż „pochwałą zasług" (*sic*!) Rumkowskiego. Nie wiem też, jak to możliwe, że rozdział poświęcony stylistyce oraz analizie gatunkowej listów pisanych do Rumkowskiego (w którym śledzę uniwersalne wzorce zwracania się do „najwyższej władzy" w getcie, reprezentowanej przez Rumkowskiego) został przez nią skwitowany jako „rozprawianie" o tekstach, które „zniekształcają prawdziwy obraz Prezesa, ukazują go bowiem w sposób apriorycznie pozytywny". Kulminacją tego typu oskarżeń jest fragment, w którym recenzentka przypisuje mi słowa będące rzekomo cytatem z mojej opinii o Rumkowskim. Zdaniem Agnieszki Żółkiewskiej miałam nazwać go „ojcem połączonym jednym nerwem z gettem" oraz „niestrudzonym w swych wysiłkach opiekunem i dobrodziejem". Tymczasem oba określenia są streszczeniem i parafrazą myśli i opinii Szmula Rozensztajna, sekretarza Rumkowskiego.

3. Besserwisserstwo

W swojej recenzji Agnieszka Żółkiewska co najmniej kilka razy zarzuca mi, że arbitralnie pomijam lub dezawuuję cudze opinie, bo po prostu „wiem lepiej". Z tego to powodu pomijam ponoć relację Leona Hurwicza, który zdaniem recenzentki dowodzi wszystkiego, o czym ja celowo milczę. Relacja Hurwicza ma być na przykład koronnym dowodem na panegiryczny charakter „Geto-Cajtung", choć przecież i bez niej, powołując się na świadectwa dotąd nigdzie niewymieniane i pochodzące od bezpośrednich współtwórców gazety, poświęciłam stylistyce gettowej gazety kilka solidnych stron opisu. Poza tym warto wspomnieć, że zapiski Hurwicza są świadectwem dość kłopotliwym, gdyż przez lata ich autorstwo przypisywano innej osobie (Józefowi Klementynowskiemu), a wiele szczegółów w nich zawartych nie przeszło przez sito weryfikacji faktograficznej. Notabene oprócz tekstu Hurwicza nie przywołałam jeszcze co najmniej kilku innych świadectw czy relacji, a stało się tak dlatego, że – jak wyraźnie zaznaczyłam we wstępie książki – interesowały mnie teksty pisane przez Rumkowskiego, do Rumkowskiego oraz te, których powstanie inspirował. Jako kontekst dla nich rozpatrywałam relacje tych osób, które rzeczywiście wchodziły w kontakt z Prezesem – przebywały z nim, rozmawiały, pracowały czy mieszkały pod jednym dachem. Z tych też względów pominęłam masę zapisów, których autorzy wiedzieli o Rumkowskim tyle, że jest szefem Judenratu w ich getcie albo widzieli go z daleka, na przykład przejeżdżającego dorożką (zbiór takich świadectw zgromadziła Andrea Löw w swojej książce *Juden im Getto Litzmannstadt*, a kilkadziesiąt relacji szeregowych mieszkańców getta znalazło się we właśnie przetłumaczonym i opracowanym przeze mnie zbiorze *Losy Żydów łódzkich*, stanowiącym 10 tom edycji dokumentów z Archiwum Ringelbluma).

Innym przykładem besserwisserstwa jest, wedle Żółkiewskiej, moja interpretacja wypowiedzi Dawida Sierakowiaka, który w swoim dzienniku pisze o „führerowskim stylu" przemówień Prezesa. Analizując tę wzmiankę Sierakowiaka, napisałam: „Zgodnie z zapisem z *Notatnika* Szmula Rozensztajna tego dnia Rumkowski przemawiał w sali domu kultury do pracowników piekarń. Najprawdopodobniej więc Sierakowiak sam nie słyszał przemówienia, lecz jedynie o nim usłyszał". Dlatego sądzę, że Sierakowiak miał na myśli dynamizm i donośność słowa, które skojarzył z mowami Hitlera. Uważam, że gestykulacja Prezesa nie mogła być tożsama z ruchami nazistowskiego dyktatora, gdyż Rumkowski w swym zachowaniu i gestach przypominał raczej tych polskich Żydów, których w latach trzydziestych obserwował David Efron. Amerykański socjolog opatrzył swoje analizy licznymi rysunkami i diagramami, które doskonale pasują do ruchów Rumkowskiego uwiecznionych na fotografiach. Niestety, o ile mi wiadomo, w polskich bibliotekach nie ma ani jednego egzemplarza tej książki, toteż moja recenzentka zapewne nie miała okazji się z nią zapoznać.

Przejawem besserwisserstwa jest też jakoby postawiona przeze mnie teza, że gdyby Prezes przeżył, zapewne nie zostałby skazany przez powojenny sąd. Recenzentka stwierdza, że pogląd ten jest wprawdzie poparty jakimiś argumen-

tami (te – jak lekceważąco pisze – „pewne dowody" to rozległe badania izraelskich historyków Hanny Yablonki i Boaza Tala), ale – jej zdaniem – dyskusyjny, ponieważ Rumkowski był „samozwańczym dyktatorem, co czyniło go współodpowiedzialnym za zarządzane przez niego getto w znacznie większym stopniu niż pozostałych przywódców". Otóż przede wszystkim pragnę przypomnieć, że Rumkowski nie obwołał się przełożonym getta, tylko – podobnie jak szefowie Judenratów w innych miastach – jako członek przedwojennego zarządu gminy został nominowany na to stanowisko przez władze niemieckie (na prezesa wyznaczył go 13 października 1939 r. niemiecki komisarz Łodzi Albert Leister) i był traktowany przez swych mocodawców jak więzień getta, tyle że tymczasowo wyposażony w określone prerogatywy. I chyba właśnie dlatego – wbrew temu, co sugeruje Agnieszka Żółkiewska – Rumkowski nie odczuwał lęku ani przed osądem historii, ani przed wyrokiem boskim, co potwierdzają liczne jego wypowiedzi oraz głosy świadków. Przywołanie w tym kontekście słów Jeszai Szpigla opublikowanych w 1946 r. w „Dos Naje Lebn" jest o tyle nieszczęśliwe, że była to wypowiedź dla skrajnie zideologizowanego pisma i należy ją rozpatrywać w kontekście nowszej literatury przedmiotu (zachęcam choćby do lektury arcyciekawego wywiadu rzeki z Jeszają Szpiglem, wydanego w Izraelu w 1995 r., który wielokrotnie cytuję na kartach swej książki).

Agnieszka Żółkiewska myli się też, autorytatywnie stwierdzając, że przytoczone przez nią zeznanie Filipa Muellera, który miał być świadkiem tragicznego końca Rumkowskiego w Birkenau, przedstawia najbardziej prawdopodobną wersję zdarzeń. Powołując się na nie, najwyraźniej przeoczyła fakt, że Andrzej Strzelecki, historyk pracujący w oświęcimskim muzeum, już w 2004 r. prześledził dostępne relacje na temat śmierci Rumkowskiego i w swojej książce *Deportacja Żydów z getta łódzkiego do KL Auschwitz i ich zagłada* stwierdził, że z powodu rozlicznych nieścisłości i wzajemnych zaprzeczeń w pozostawionych świadectwach nie można jednoznacznie stwierdzić, jak wyglądały ostatnie godziny Rumkowskiego (piszę o tym w książce na stronie 8).

Last but not least, czyni mi Agnieszka Żółkiewska zarzut, że język mojej książki jest nie tylko emfatyczny, lecz także skażony „sformułowaniami pochodzącymi ze słownika literackiego". Pozostaje mi tylko zgodzić się z jej obserwacją, jednocześnie nie uznając jej za zarzut.

II. Odpowiedź Andrei Löw

Najważniejszym chyba zarzutem, jaki w swojej recenzji stawia mi Andrea Löw, jest jakoby „polemiczny ton" mojej książki. Tak polemiczny, że – jak pisze badaczka z Gießen – aż „trudno dokonać [jej] rzeczowego omówienia recenzowanej pracy".

Jeśli dobrze rozumiem użyte przez recenzentkę określenie, nieznośna polemiczność mojego tekstu polega przede wszystkim na tym, że wprowadzając znaczną korekturę w stan badań nad postacią Mordechaja Rumkowskiego, nie

wahałam się wskazywać braków czy zaniechań innych badaczy. W ich gronie znalazła się też Andrea Löw (zresztą zgłaszam wobec niej tylko uwagę, że nie zajrzała do żydowskiego rękopisu ważnego dla opowieści o Rumkowskim świadectwa Janiego Szulmana).

Andrea Löw nie unika stosowania argumentów *ad personam*. Recenzentka wypomina mi na przykład, że najpewniej nie znam niemieckiego, ponieważ pomijam „obszerne fragmenty Kroniki, a także niektóre pamiętniki". Podaje przy tym za wzór siebie, pisząc, że na potrzeby prowadzonych badań nauczyła się języka polskiego. Odpowiadając na zarzut, iż nie korzystam z niemieckiego wydania Kroniki, przypominam recenzentce, że do 1942 r. była ona spisywana po polsku! I jako taka mnie zajmowała (zaznaczam to w przypisie na stronie 56). Natomiast niemiecką wersję Kroniki znam dość dobrze – na tyle, żeby zakomunikować recenzentce, że w jej późniejszym polskim wydaniu, przy którego przygotowaniu asystowałam (napisałam do niej m.in. hasło „Rumkowski"), znalazły się uzupełnienia tego, czego badacze z Gießen w swojej edycji nie zawarli. Wśród niemieckich edytorów Kroniki był zresztą przywołany dość niefortunnie na kartach recenzji Sascha Feuchert z Uniwersytetu z Gießen. Niefortunnie, bo jakkolwiek uznaję jego pracę za cenną, dla moich badań nie jest ona kluczowa, gdyż nie ma w niej niczego, co rzuciłoby nowe światło na postać Prezesa. Zamieszczona zaś przez recenzentkę w osobnym akapicie laudacja Sachy Feucherta wprawia mnie w prawdziwe zdumienie. Czyżby miała ona odwrócić uwagę od tego, o czym piszę w swojej książce, a mianowicie od faktu, że uniwersytet w Gießen przyznał tytuł doktor honoris causa Lucille Eichengreen, a głównym promotorem jej hochsztaplerskiej kariery był właśnie ów niemiecki literaturoznawca?…

Pragnę też wskazać, że z pominiętego, jak mi wyrzuca Löw, tekstu niemieckiego dziennika Rosenfelda korzystałam (dowód na to widnieje na s. 134), wspominając zresztą o niejednoznacznym stosunku diarysty do Rumkowskiego.

Recenzentkę razi też moje „polemiczne" nastawienie względem tekstów literackich, co ma być dowodem słabości mojego literaturoznawczego warsztatu. Odpowiadając na ten zarzut, chcę w pierwszej kolejności podkreślić, że recenzentka myli się twierdząc, że jestem krytyczna wobec Lesliego Epsteina, autora „Króla żydowskiego". Wręcz przeciwnie. Na stronie 214 tak oto piszę na temat jego powieści: „Aluzyjna, symboliczna i groteskowa, z założenia niedokumentalna, mówi o Przełożonym łódzkiego getta więcej i ciekawiej niż zbeletryzowane sążniste wypisy z dostępnych archiwalnych akt".

Moje opinie o Andrzeju Barcie i szwedzkim pisarzu Semie-Sandbergu (notabene jego głównymi konsultantami byli właśnie wspomniany Sascha Feuchert oraz sama Andrea Löw) nazywa Löw „chybionymi", bo – jak pisze – „nie dotykają istoty" problemu, który sama formułuje jako „spór o zakres wolności pisarza i sposobów jej wykorzystania". Byłabym nawet skłonna zgodzić się z takim ujęciem, gdyby nie fakt, że i Bart, i Sem-Sandberg w licznych wywiadach wspominają wieloletnią kwerendę, jaką podczas pracy, a nawet wcześniej, przeprowadzili w archiwach, sugerując w ten sposób dokumentarny charakter swych

utworów. Zresztą kwestii swobody artystycznej poświęcam cały piąty rozdział mojej książki. Dotyka on tego, co prof. Michał Głowiński, recenzent mojej rozprawy doktorskiej, będącej podstawą książki, nazwał kontrfaktycznością, czyli takim sposobem opowiadania – w tym wypadku o Zagładzie – który nie bazuje na świadectwie, ale z niego bardzo dowolnie, wybiórczo i czasami niezwykle szkodliwie korzysta. Ta maniera jest osobliwie wyrazista w wybitnie nieudanej książce Sema-Sandberga, wszystkich zainteresowanych tematem odsyłam do wielce pouczającej dyskusji pod znamiennym tytułem „Koniec ery pamięci", którą z polskim tłumaczem publikacji szwedzkiego autora toczył Jacek Leociak[3].

Na koniec chcę się odnieść do tego, czego zdaniem Andrei Löw w mojej pracy brakuje, a mianowicie: „informacji na temat życia Rumkowskiego w getcie oraz bardziej obszernej dyskusji nad interpretacjami jego osoby, rzeczywistych możliwości działania i przyjętej strategii". Odpowiem, parafrazując słowa samej Andrei Löw, którymi ta broni przed moim „polemicznym tonem" innych historyków: „czyżby nie zauważyła, że w swojej pracy formułuję zupełnie inne pytania badawcze?". Już we wstępie wyraźnie zaznaczam, że m o j a k s i ą ż k a n i e j e s t b i o g r a f i ą, a to co mnie zajmuje, to a n a l i z a i i n t e r p r e t a c j a d o s t ę p n y c h t e k s t ó w R u m k o w s k i e g o i t y c h, k t ó r y c h p o w s t a n i e i n s p i r o w a ł. Z tego samego powodu wspominam Hansa Biebowa zaledwie na marginesie. Albowiem – o czym niemiecka badaczka zapewne świetnie wie – w gettowych tekstach o Niemcach raczej nie pisano, a jeśli, to przy użyciu mowy ezopowej.

[3] *Koniec ery pamięci*, http://tygodnik.onet.pl/33,0,71562,koniec_ery_pamieci,artykul.html (dostęp 21 VIII 2013 r.)